# Urocza dla Ciebie

Przypadki sióstr Bradford

Becky Wade

**Tytuł oryginału:**
Sweet on You. Bradford Sisters Romance #3

**Autor:**
Becky Wade

**Tłumaczenie z języka angielskiego:**
Renata Czernik

**Redakcja:**
Brygida Nowak
Dominika Wilk

**Korekta:**
Natalia Chrobak-Lechoszest

**Skład:**
Klaudyna Szewczyk

ISBN 978-83-66297-46-3

Cover design by Jennifer Parker
Cover photography by Mike Habermann Photography, LLC
© 2019 by Rebecca C. Wade by Bethany House Publishers,
a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2020 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Druk: drukarnia Read Me
Książkę wydrukowano na papierze Ecco book cream 2.0 70g
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o. antalis™

Wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

PRZYPADKI SIÓSTR BRADFORD

# Urocza dla Ciebie

BECKY WADE

TŁUMACZENIE RENATA CZERNIK

*Dla moich najlepszych przyjaciółek pisarek,*
*Katie Ganshert, Courtney Walsh i Dani Pettrey.*
*Z głębi serca Wam dziękuję i Wam dedykuję tę powieść.*

# Rozdział pierwszy

Minęło pięćset jedenaście dni, odkąd widział ją po raz ostatni. Pięćset jedenaście pustych i monotonnych, a czasami okrutnie samotnych dni, w których nie było Britt Bradford. Pięćset jedenaście dni będących pasmem udręki dobiegającej wreszcie końca, ponieważ Zander Kingston Ford wrócił do domu.

W kwietniowy poranek przemierzał drogę wzdłuż rozłożystych drzew wiśniowych, których pokryte jasnoróżowymi kwiatami gałęzie rozpościerały się nad wejściem do Osady Historycznej Merryweather. Wsunął dłonie w kieszenie bluzy, po czym rozejrzał się, chłonąc każdy szczegół wioski niczym właściciel ziemski doglądający swojej posiadłości.

Bardzo dobrze znał tę osadę, to miasto i ten zakątek stanu Waszyngton. To miejsce, bardziej niż jakiekolwiek inne na ziemi, stało się jego domem. Krajobraz wokół budynków był bujniejszy niż przed jego wyjazdem, a ścieżki pokryte świeżo posypanym żwirem. Wszystko inne pozostało dokładnie takie, jak je zapamiętał Zander. Głęboka zieleń

trawników otaczających trzynaście historycznych budowli, a pomiędzy nimi szarawe pnie osik. Bladoszare chmury znad Pacyfiku. Drewniany szyld wiszący przed sklepem z czekoladą Britt, na którym widniał zapisany czarnymi literami napis „Słodka Sztuka". Wszystkie sklepy sąsiadujące z budynkami osady były jeszcze zamknięte, ale Zander wiedział, że Britt zaczynała swoją pracę na zapleczu kuchennym już o szóstej rano. W ciągu całego swojego życia mężczyzna zdobył wiedzę w wielu zakresach: technologii, pisania, sportów ekstremalnych, podróży, historii. Ale prawdziwym ekspertem był tylko w jednym temacie – Britt. Dzisiejszego poranka, zaraz po przebudzeniu, w jego ciele toczyła się bitwa pomiędzy oczekiwaniem a lękiem. Oczekiwanie, ponieważ desperacko pragnął ją znów zobaczyć. Lęk, ponieważ półtora roku temu opuścił Merryweather z kilku powodów, z których najistotniejszym była ona.

Znajdował się w połowie wioski w drodze do Słodkiej Sztuki, kiedy drzwi sklepu otworzyły się i wyszły z niego dwie kobiety. Jedną z nich była Britt. Rozpoznałby tę naturalną pewność siebie w jej postawie, nawet gdyby był dwa razy dalej. Kobieta nie była ani wysoka, ani niska, ale jednocześnie szczupła i silna. Idealnie proporcjonalna. Zander zwolnił kroku, wstrzymując oddech.

Kobiety zatrzymały się na ganku Słodkiej Sztuki i rozmawiały. Britt miała na sobie biały fartuch i legginsy. Ciemnobrązowe włosy związała w kok na czubku głowy, tak jak prawie zawsze, kiedy robiła czekoladę.

Gdy kobiety się pożegnały, Britt odwróciła się w jego kierunku, plecami do sklepu. Omiotła spojrzeniem otoczenie i osłaniając dłonią oczy, zatrzymała wzrok na Zanderze.



Przez moment poczuł, że serce mu zamarło, ale po chwili zaczęło bić szybkim i mocnym rytmem.

Krzycząc z radości, zbiegła po schodach Słodkiej Sztuki i pomknęła w jego kierunku. Wioska wydawała się pogrążona we śnie, ale nawet gdyby na ulicach było mnóstwo ludzi, zareagowałaby w taki sam sposób. Nic nie byłoby w stanie jej powstrzymać.

Z jego szerokiego uśmiechu biła radość – głęboka, szczera radość. Rozpostarł ramiona i chwycił ją w objęcia, dwukrotnie obracając w powietrzu. Później ostrożnie postawił ją na nogi, czule podtrzymując. Przytuliła go mocno i przez kilka długich chwil przyciskała twarz do jego piersi. Trzymał w objęciach i przytulał swoją Britt. Jej jedwabiste włosy muskały jego brodę, a rześkie perfumy – te, których zaczęła używać we Francji po ukończeniu szkoły kulinarnej – wypełniły jego zmysły zapachem kwiatów, jeżyn, pomarańczy i słońca. Zachłannie chłonął każde doznanie, próbując zatrzymać je w pamięci. Spojrzała na niego i się uśmiechnęła. I tak po prostu, stojąc pośrodku Osady Historycznej Merryweather i wpatrując się w jej twarz, kiedy nie dzieliły ich żadne kontynenty, poczuł, że największa część jego duszy – część, której przez półtora roku brakowało – wróciła na swoje miejsce.

Kochał ją.

Przyjemność, której doznał w sercu, została natychmiast stłamszona przez ból. Miłość do Britt była jego największym zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem, ponieważ ona go nie kochała. Nieodwzajemnione uczucie nie było Zanderowi obce, dlatego wydawałoby się, że nie powinno sprawiać mu większej udręki, ale tu chodziło o Britt.

Byli przyjaciółmi. Zawsze uważała go jedynie za swojego bardzo dobrego przyjaciela.

Położyła dłonie na jego ramionach.

– Wróciłeś.

– Obiecałem ci, że wrócę.

Przypominała wojowniczą księżniczkę. Jej brwi wyrażały determinację, brązowe oczy w kształcie migdałów ukazywały zaciętą kreatywność, a podbródek eksponował niezależność. Miała pełne usta i prosty, smukły nos.

– Jesteś wyższy – powiedziała Britt.

– Nie. Nadal mam metr osiemdziesiąt.

– W takim razie ja zmalałam.

– Nic się nie zmieniłaś.

Wydawała się zadowolona jego odpowiedzią.

– Wyglądasz na zmęczonego.

– Bo jestem. Za to ty wyglądasz na wypoczętą.

– Bo jestem. Masz dłuższe włosy niż zwykle.

– Wiem. Wkurza mnie to.

Britt przechyliła głowę, uważnie mu się przyglądając.

– Już zapomniałam, że masz tak piękne błękitne oczy.

– A ja zapomniałem, że masz kilka małych piegów na kościach policzkowych.

– Zapomniałeś o moich piegach?

– Przyznaję, że tak.

– Jestem oburzona – powiedziała. – Schudłeś?

– Może parę kilo.

– A ja przytyłam?

– Absolutnie nie.

– Powiedziałbyś tak samo, nawet gdybym przybrała na wadze.



– Tak – przyznał. – Ponieważ nie jestem głupi.

Zacisnęła jasnoróżowe usta.

– Długo cię nie było, Zander.

– Wiem.

– I byłeś tak bardzo daleko stąd.

Skinął głową.

– Tęskniłam za tobą.

– Ja też za tobą tęskniłem. – Słowa nie oddawały potęgi uczuć. Zupełnie jakby nazwano Mount Rainier wzgórzem. Dopóki nie opuścił jej na tak długo, nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo był bez niej nieszczęśliwy.

Cofnęła się i oparła ręce na biodrach.

– Zupełnie… nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

– Ja też. – Rzeczywiście, po tak długim czasie bycie znowu tutaj, z nią, było surrealistyczne. Ostatnie osiemnaście miesięcy zmieniły go, ale samolubnie miał nadzieję, że tak długi czas nie zmienił nic w Britt. Podczas jego nieobecności wykonywała te same małomiasteczkowe czynności, którymi zajmowała się od lat. Dlatego był przekonany, że nie przegapił w jej życiu niczego, przez co żałowałby, że nie było go przy niej.

– Jestem zaskoczona, że jesteś tak wcześnie na nogach. Czy nie powinieneś spać do południa? – zapytała.

– Powinienem. – Po tym, jak dotarł o północy do Zajazdu Bradfordwood, należącego do matki Britt, pozwolił sobie jedynie na czterogodzinny sen.

– Co się stało? Nie mogłeś zasnąć?

– Nie. – „Ponieważ nie mogłem się doczekać, żeby cię zobaczyć". – Z powodu zmiany stref czasowych.

– Jak długo trwała podróż z Tokio?

– Z Tokio poleciałem do Honolulu, stamtąd do Vancouver. Cała podróż samolotami zajęła mi dwadzieścia osiem godzin. Potem wynająłem samochód i wreszcie dotarłem na miejsce.

– Straszne. – Britt wzięła Zandera pod ramię i ruszyli w stronę Słodkiej Sztuki. – Cieszę się, że wróciłeś do domu, ale przykro mi, że z tak smutnego powodu.

– Mnie też.

Trzy dni temu ciotka Carolyn zadzwoniła do niego do Japonii, aby poinformować go o nagłej śmierci męża. Wiadomość ta sprawiła, że poczuł się jak uderzony obuchem w głowę. Od ponad dziesięciu lat wujek Frank był dla niego jak ojciec. Nawet wtedy, gdy Zander szukał dostępnego lotu do Waszyngtonu, w jego głowie wybrzmiewała tylko jedna myśl: „To nie może być prawdą. Frank na pewno nie umarł". Jego podświadomość toczyła bój z rzeczywistością. A jaka była rzeczywistość? Wujek Frank był pracowitym, rzetelnym człowiekiem z ogromnym poczuciem humoru, oddanym mężem i ojcem dla córek bliźniaczek i dwóch bratanków. W zeszłą sobotę znaleziono go martwego na miejscu kierowcy w jego ciężarówce. Powodem nagłej śmierci najwyraźniej był zawał.

– Jak sobie radzi Carolyn? – zapytała Britt.

– Tak, jak się można spodziewać.

– A ty?

– W porządku.

– Naprawdę?

– Tak – powiedział. – A co u ciebie?

– W porządku.

– Nie wpakowałaś się ostatnio w żadne kłopoty?



– Ostatnio nie.

– Byłaś grzeczna? – W jego pytaniu pojawiła się nutka niedowierzania.

– Nie powiedziałam, że byłam grzeczna. – Rzuciła mu ostre spojrzenie. – Po prostu powiedziałam, że ostatnio nie wpakowałam się w kłopoty.

– Spotykasz się z kimś?

„Boże, proszę, powiedz, że nie".

– Teraz nie.

Podczas jego podróży mieli regularny kontakt poprzez SMS-y i wideorozmowy, ale celowo unikał pytania o jej chłopaków, ponieważ nie chciał wiedzieć.

– Spotykałam się z jednym facetem, Anthonym, ale zerwaliśmy trzy miesiące temu.

– Byłaś sama przez całe trzy miesiące? – Średnia przerwa między chłopakami Britt to dwie i pół sekundy.

– Wiem! Jestem z siebie dumna.

– Czemu twój związek z Anthonym się rozpadł?

– Ciągle mi przerywał. Nigdy nie mogłam dokończyć zdania.

Zander otworzył na oścież tylne drzwi Słodkiej Sztuki i przytrzymał je, wpuszczając Britt pierwszą do środka, po czym wszedł za nią do kuchni, która zajmowała tyły sklepu. W powietrzu unosiły się intensywne zapachy czekolady i kawy. Ściany, pokryte białymi kafelkami, gustownie współgrały z ladami ze stali nierdzewnej. Na półkach znajdowały się składniki do wyrobu czekolady oraz turkusowe, szare i białe miski.

Britt wskazała mu taboret obok kuchennej wyspy.

– Usiądź tam.

– Mogę pomóc…

– Jesteś zmęczony podróżą i niewyspany. Usiądź.

Zander posłusznie zajął wskazane miejsce, a Britt krzątała się po kuchni, przygotowując sobie stanowisko do pracy i opowiadając nowinki o swojej rodzinie. Jej starsza siostra, Nora, była zajęta planowaniem ślubu, który miał się odbyć za sześć tygodni. Natomiast najstarsza siostra, Willow, wyszła za mąż zeszłego lata i mieszkała z mężem w pobliskim Shore Pine. Rodzice dziewczyn zakończyli dwuletni pobyt w Afryce jako misjonarze.

Gdy Britt uprzątnęła kuchnię, umyła ręce, po czym chwyciła z półki mały talerz.

– Poczekaj sekundę. – Zniknęła za wahadłowymi drzwiami do swojego sklepu i wróciła z czterema czekoladkami na talerzu. Przez chwilę stała przy blacie kuchennym, przyglądając się wielkanocnym jajkom z białej czekolady, bez wątpienia zastanawiając się, czy dodać je do swojego zestawu. Nawet gdy było cicho i spokojnie, Britt promieniowała energią. Zander wyczuwał każdą cząstkę żywiołowości, którą emanowała wokół.

Dołożyła wielkanocne jajko na talerz i postawiła go przed przyjacielem, a ten z zaciekawieniem przyjrzał się czekoladkom.

– Co my tu mamy?

– Ty mi powiedz.

Pokręcił ramionami jak bokser przygotowujący się do walki. Britt roześmiała się.

– Miło jest nakarmić kogoś, kto ma wysublimowany smak pod kątem czekolady. Wreszcie!

– Nie znalazł się nikt z wyrafinowanym podniebieniem?



– Nie. Wszyscy są nowicjuszami. Jesteś jedyną osobą, która w pełni skorzystała na moim wyjątkowym szkoleniu.

Wziął jedną ręcznie robioną ciemną czekoladkę. Wiele wyciągnął z jej szkolenia, ale to nie wszystko – przeczytał także sporo książek na temat czekolady.

– Wiedziałam, że najpierw wybierzesz tę – powiedziała z zadowoleniem.

Ciemna czekolada z orzechami od bardzo dawna była jego ulubioną kombinacją. Pozwolił, by pralina rozpuściła się w ustach, a potem powoli ją przeżuwał. Był pewien, że zapamiętał smak czekolady jej produkcji, ale kiedy teraz ponownie ją skosztował, zdał sobie sprawę, jak bardzo się mylił. Jego pamięć daleka była od symfonii smaków, która otuliła go oszałamiającymi doznaniami.

Britt skrzyżowała ręce i oparła się biodrem o blat wyspy, czekając, aż zgadnie. Wiedział, że do ciemnych czekoladek używała siedemdziesięciodwuprocentowej gorzkiej czekolady albo sześćdziesięcioczteroprocentowej, albo pięćdziesięciopięcioprocentowej półsłodkiej. Do lżejszych, słodszych wyrobów wykorzystywała trzydziestoośmioprocentową czekoladę mleczną lub dwudziestodziewięcioprocentową białą.

– Sześćdziesięcioczteroprocentowa gorzka czekolada – powiedział – z orzechami makadamia i likierem grand marnier.

– To rum, a nie grand marnier.

– Nie jesteś ze mnie dumna?

Britt pokręciła głową.

– Byłabym dumna, gdybyś zatrzymał się na orzechach makadamia. Próbowałeś zabłysnąć, ale nie udało ci się. – Jej oczy błyszczały rozbawieniem.

– Stać mnie na więcej.

– Udowodnij. – Podała mu serwetkę i szklankę wody z lodem, którą popijał, tak jak nauczyła go robić przy zmianie smaku czekoladek, po czym zjadł truflę.

– Siedemdziesięciodwuprocentowa gorzka czekolada zanurzona w białej i zmieszana z korzenno-dyniową przyprawą.

– Tak!

Uniósł brwi w geście triumfu.

– Zadowolona?

– Zadowolona – rzekła. – Nawet mimo tego, że znowu chciałeś zabłysnąć, odgadując przyprawę korzenno-dyniową.

– Tak, ale tym razem byłem pewien. Choć dawno mnie tu nie było, wciąż jestem ekspertem od czekolady.

– Możesz być ekspertem…

– Nie każdy może zostać mistrzem czekolady.

– …jeśli uda ci się odgadnąć skład pozostałych trzech czekoladek.

– Doskonale radzę sobie z ludźmi wywierającymi na mnie presję.

– A ja doskonale sobie radzę w nauce pokory tych, których kubki smakowe pogorszyły się podczas międzynarodowych podróży.

– Masz natychmiast wypluć te słowa. – W każdym kraju, który odwiedził, szukał czekolady. Próbował ją, przesyłał Britt zdjęcia i wysyłał najlepsze praliny do Waszyngtonu, żeby mogła ich skosztować. Jeśli nie zasługiwał na miano znawcy czekolady, to nie dlatego, że był kiepskim ekspertem, ale dlatego, że był zbyt rozkojarzony, patrząc na Britt – kobietę, która miała na sobie fioletowe buty do tenisa, która



pomalowała krótkie paznokcie na szaro i której imię było wyszyte kursywą na fartuchu…

Zjadł czekoladkę w kształcie kopuły.

Przez lata modlił się, aby Britt zakochała się w nim lub żeby on zdołał się odkochać. Bóg nie odpowiedział na żadną modlitwę. Więc kiedy Zander wyruszył w podróż, miał nadzieję, że upływ czasu odmieni jego serce. Jednak miłość okazała się potężniejsza niż siła woli.

Niż odległość.

Niż czas.

Chciał być dla Britt kimś znacznie ważniejszym niż przyjaciel. Ale gdyby jej to powiedział, ta z pewnością zaczęłaby się nad nim litować i być może wkroczyliby w nieszczęśliwy związek. Wyznanie uczuć mogłoby zniszczyć ich wyjątkową przyjaźń, po czym musieliby udawać, że nic się nie stało. Nie chciał robić ani mówić niczego, co mogłoby narazić ich relację na szwank. Bo chociaż ich zażyłość czasami była dla niego torturą, była również najlepszą rzeczą, jaka przytrafiła mu się w życiu.

Britt nie mogła wyjść z podziwu i zachwytu. Zander był w jej kuchni. Zander!

Jej Zander.

Jego obecność była dla niej zarówno obca, jak i znajoma. Bardzo znajoma. Bardzo obca.

– Trzydziestoośmioprocentowa mleczna czekolada z orzechami laskowymi i cynamonem – powiedział.

– Znowu poprawnie.

Poznała go zaledwie kilka dni po tym, jak oboje rozpoczęli pierwszy rok nauki w liceum w Merryweather. Wtedy Zander był tak chudy, oporny i nieufny jak zranione zwierzę. Jego dzieciństwo w niebezpiecznej dzielnicy Saint Louis nie należało do beztroskich, a kiedy miał dwanaście lat, jego ojciec trafił do więzienia i wtedy w jego życiu rozpętało się prawdziwe piekło. Zander oraz jego starszy brat, Daniel, spędzili następne dwa lata z uzależnioną od narkotyków mamą, aż do dnia, w którym ich dom i „cały dobytek" strawiły płomienie. Britt zajęło wiele lat, aby móc swobodnie rozmawiać z Zanderem o tamtych chwilach.

Dopiero po pożarze opieka społeczna zabrała chłopców matce i przekazała pod opiekę jej siostrze Carolyn Pierce i jej mężowi Frankowi. Zander przyjechał do Waszyngtonu zmęczony życiem i wycofany. Britt musiała bardzo się starać, by zasłużyć na przyjaźń, ale prawie nic, czego dokonała, nie okazało się tak wartościowe.

Patrzyła, jak zjada czekoladę z preparowanym ryżem.

Czternastoletni chłopiec, którego kiedyś znała, już dawno zniknął. Teraz stał przed nią światowy, dorosły Zander, który odniósł ogromny sukces i nie musiał już niczego udowadniać.

Kiedy stała dziś na werandzie Słodkiej Sztuki i dostrzegła smukłą sylwetkę zbliżającego się Zandera, jego ciemne włosy i rozpoznała tę introspekcyjną naturę samotnika, zadrżała. Na szczęście, gdy lepiej się przyjrzała, odetchnęła z ulgą, widząc, że jej przyjaciel nadal przypomina siebie sprzed wyjazdu. Jego blada skóra wyraźnie kontrastowała z kruczoczarnymi włosami. Miał wyraziste, mocno zarysowane kości policzkowe, nos i szczęki. Jego brwi były



kształtne, a rzęsy długie i gęste. Ze swoimi lekko przygnębionymi i zwykle poważnymi rysami twarzy Zander mógłby uchodzić za dziewiętnastowiecznego poetę. Włożył dziś ubranie, które pamiętała sprzed wyjazdu – szarą koszulkę z napisem „Atari" na przodzie i ulubioną parę jeansów. Nie dodał też nic do tatuaży, które ozdabiały jego ramiona. Mimo tego intuicja podpowiadała jej, że coś w nim się jednak zmieniło. Przez półtora roku sam podróżował po świecie. Każdy, kto doświadczył czegoś takiego, musiał wrócić do domu odmieniony. Dojrzalszy. Bardziej samodzielny. Fakt, że jej przyjaciel nie był dokładnie taki jak przed wyjazdem, nie powinien jej dziwić ani nie powinna nad tym ubolewać. Nie powinna też martwić się powściągliwością, jaką widziała w jego niebieskich oczach. Potrzebowała czasu, aby zachęcić go do opuszczenia tarczy, za którą się skrywał. Najważniejsze, że Zander uważał, że ona wcale się nie zmieniła. Tak przecież jej powiedział: „Nic się nie zmieniłaś", mimo że to nieprawda. Odkąd widział ją ostatnio, została zraniona w sposób, o którym nie miał pojęcia, i dzięki Bogu, że tego nie zauważył.

– Trzydziestoośmioprocentowa mleczna czekolada – powiedział – z preparowanym ryżem, orzechami pekan, pistacjami i kandyzowaną skórką pomarańczową.

– Pudło. Preparowany ryż, m i g d a ł y, pistacje i kandyzowana skórka pomarańczowa.

– Cholera. W takim razie teraz spróbuję wielkanocnego jajka, ponieważ jestem zdeterminowany, by zachować tytuł czekoladowego eksperta. – Włożył czekoladkę do ust i zmrużył oczy, analizując jej skład. – Dwudziestodziewięcioprocentowa biała czekolada jako otoczka jajka, a wewnątrz solone karmelowe nadzienie.

– Pisanka była zbyt łatwa.

– Miło z twojej strony, że mi ją wybrałaś.

– Sama jestem zaskoczona własną hojnością.

– Każda z tych czekoladek była pyszna, Britt.

– Dziękuję. – Wstawiła talerzyk do zlewu. – Napijesz się kawy?

– Poproszę.

– Nadal pijesz kawę z mlekiem?

– Tak. – Podążył za nią do sklepu. – A ty nadal pijesz cappuccino?

– Tak. – Podeszła do ekspresu do kawy. – Po raz pierwszy jesteś w Stanach od ukazania się twojej książki. Widziałeś ją na lotnisku w Vancouver?

– Prawdę mówiąc, tak.

– Jest wszędzie. W Walmarcie, w Targecie, w sklepach spożywczych. Za każdym razem, gdy ją zauważam, chcę natychmiast wziąć ją z półki i wręczyć wszystkim ludziom w sklepie. To może wydać się niedorzeczne, ale jestem z tej książki niesamowicie dumna, mimo że nie wniosłam do niej nawet najmniejszego wkładu.

– Miałaś pewien wkład. – Starym nawykiem wsunął kciuki w szlufki spodni. – Kiedy powiedziałem ci, że myślę o napisaniu książki, umocniłaś mnie w wierze, że jestem w stanie to zrobić. A gdy pracowałem nad wstępnym szkicem, przynajmniej pięć razy namawiałaś mnie, żebym się nie poddawał.

– Ponieważ jesteś moim przyjacielem, ale również wiedziałam, że dzięki tej książce odniesiesz sukces. I miałam rację.

W jej policzku pojawił się uroczy dołeczek.



– Czy znasz jakieś akcje na giełdzie, dzięki którym można odnieść sukces?

– Nie musisz inwestować w żadne akcje. Zarobisz mnóstwo pieniędzy dzięki pisaniu.

Trzy lata wcześniej Zander zaczął pisać thriller trafnie zatytułowany *Geniusze*. Jednym z bohaterów był geniusz zwerbowany przez FBI, aby przechytrzyć i złapać innego, złego geniusza. Powieść miała mroczną, błyskotliwą i pełną zwrotów akcji fabułę. Garstka wydawców przystąpiła do wojny licytacyjnej o rękopis, który ostatecznie został mocno przebity przez zwycięskiego wydawcę. Kwota, jaką otrzymał Zander, pozwoliła mu zrezygnować z posady w branży technicznej w Merryweather, zapakować laptopa do torby i pisać podczas zagranicznych podróży. Dziewięć miesięcy temu powieść *Geniusze* została wydana i natychmiast zajęła miejsce na szczycie listy bestsellerów *New York Timesa*, gdzie nadal królowała.

Britt wyjęła z szafki dwa kubki. Kiedy pochyliła się i zamknęła drzwiczki, skarciła się w myślach, ponieważ wewnętrzny przymus domykania drzwi i szuflad był kolejnym z jej starych nawyków.

Usiedli przy barze rozciągającym się wzdłuż ściany. Radość, którą odczuwała, dawała jej ciepło niczym promienie słońca. Lubiła częstować nieznajomych czekoladą i kawą, ale największą przyjemność czerpała z częstowania Zandera. Zwłaszcza teraz, kiedy potrzebował pocieszenia po śmierci wuja.

Dmuchnęła w piankę swojego cappuccino. Miała dużą rodzinę i szeroki krąg przyjaciół. Zander miał tylko brata, wujka Franka, Carolyn i ją. Kiedy wuj umarł, Zander stracił

jednego z najbliższych członków rodziny, a ona była gotowa zrobić wszystko, żeby mu pomóc.

– Nikki słyszała, że Frank wyszedł z pracy w piątek po południu i nikt go nie widział aż do tragicznego odkrycia jego ciała w ciężarówce następnego dnia.

– To prawda. Carolyn sądzi, że dostał zawału w piątek w drodze z pracy do domu.

– Dlaczego został odnaleziony dopiero następnego dnia? – spytała.

Zander wzruszył jednym ramieniem.

– Zaparkował swoją ciężarówkę idealnie na poboczu drogi – odparł. – Dopiero dzień później ktoś podejrzliwy wezwał policję.

– Znaleziono go przy Shadow Mountain Road?

– Tak.

– Ale to nie jest po drodze do domu.

– Nie, nie jest. Carolyn uważa, że miał w tamtych rejonach coś do załatwienia i tam dostał zawału.

– Biedny Frank – powiedziała Britt. – Biedna Carolyn.

– To koszmarne, że zmarł tak niespodziewanie, a fakt, że Carolyn nie było przy nim w takim momencie, jeszcze pogarsza sprawę.

– Piątkowa noc musiała być dla niej okropna.

– To prawda. Odchodziła od zmysłów, próbując bezskutecznie dodzwonić się do niego na komórkę.

– To okropne.

– Pójdę z nią na posterunek policji. Mają przekazać nam wstępne wyniki z autopsji.



Wpis w dzienniku Zandera, cztery lata temu:

*Britt to najbliższa mi osoba, ale nie jesteśmy wystarczająco blisko. „Niewystarczająco blisko" zaczyna doskwierać mi jak łańcuch. Więzi mnie w ciasnym pomieszczeniu, kiedy wiem, że na zewnątrz znajdują się góry i oceany. Nie mogę do nich dotrzeć.*

*Jestem przykuty łańcuchem.*

*Znam Britt, ale nie wiem, jak to jest ją pocałować. Nie wiem, jak to jest szczerze powiedzieć jej, co do niej czuję.*

*Jestem przykuty łańcuchem.*